

Rodzina bezsilna

19 lutego 2010

Rodzina sprawiła niespodziankę tak swoim przyjaciołom, jak i wrogom.

Ci pierwsi chcieli się na niej opierać, drudzy – ratować przed jej wpływem. Tymczasem przestaje ona różnić się od reszty świata społecznego. Trudno więc szukać w rodzinie azylu, tak samo jak nie da się czuć przez nią zniewolonym.

Zanika takie zjawisko, jak rodzinna solidarność. Dzieci liczące na pomoc rodziców – lub na odwrót – w potrzebie przekonują się, iż każdy sobie rzepkę skrobie. Rodzina miała zapewniać pewien ważny komfort swoim członkom. Będąc szanowanym ojcem, uwielbianą matką, kochającymi się lub chociaż do siebie przyzwyczajonymi żoną i mężem, czy wreszcie dziećmi pod czułą opieką rodziców, posiadali oni w jej ramach pewną wartość niezależną od swych osiągnięć w instytucjach czy na osławionym rynku. Czas przeszedł jest tu na miejscu. Na jaki szacunek może liczyć ojciec, który nie zapewnia atrakcyjnych wyjazdów wakacyjnych, przestronnego i dobrze wyposażonego mieszkania ani nowego samochodu? Od kryteriów tego rzędu niemal w pełnym stopniu zależy atrakcyjność męska, a w znacznym stopniu również damska. Dziecku grozi pozbawienie aprobaty, jeśli jego szkolne oceny czy pierwsze zarobki pozostawiają zbyt wiele do życzenia. A jeżeli nie uzyska pracy i pozycji, stempel nieudacznika przyklei się mu w czterech ścianach rodzinnego domu nie inaczej niż poza nim.

Psychologiczne reakcje jednostek, jak zawsze, wynikają tu z warunków obiektywnych. Rodzina tak się ma do współczesnego społeczeństwa, jak sklepik prowadzony przez tatę, mamę, córkę za ładą i syna za kierownicą samochodu zaopatrzeniowego – do hipermarketu. Tym mniej się liczy, im bardziej słabnie jej znaczenie ekonomiczne. Bez trwałego i pewnego majątku, którego na ogół jej brakuje, nie jest w stanie gwarantować przyszłości

zawodowej razem z finansowym bezpieczeństwem. A co – można wtrącić – z rodzinami bogatymi? One, oprócz walorów materialnych, przekazują swemu potomstwu coś jeszcze od nich ważniejszego – mianowicie, szanse na reprodukcję ról społecznych swoich seniorów. Dziecko biznesmena, polityka, naukowca czy dziennikarza ruszy zapewne torem kariery, na którym z mniejszym lub większym powodzeniem ścigał się jego rodzic. Wobec tego jednak dom będzie dla niego cegiełką układu branżowego. W matce lub ojcu odnajdzie trenera i sponsora swego profesjonalnego pierwszego etapu. I na tym materialnie najwyższym poziomie rodzina nie wyprowadza się więc poza krąg zależności instytucjonalno-rynkowych.

Gdy się mało daje, trudno wymagać. Męska głowa rodziny, która próbowałaby ją tyranizować w starym stylu (tak zdemonizowanym w „krytyczno-genderowych” komentarzach do literackiej klasyki), zamieniłaby się w pośmiewisko. Prawie nie zdarza się już dotkliwe uzależnienie od partnera. Męczennica podnosząca z dna upadłego anioła odchodzi w przeszłość razem z obsesjonatem ścigającym ukochaną, która go nie chciała. Umarły także rodziny „toksyczne”. Skoro wartości i wzorce czerpie się z multimediiów, zaś uznanie grupy towarzyskiej znaczy więcej niż osąd rodziców, widma bezwzględnego ojca i natrętnie opiekuńczej matki nie przerażają nawet kilkulatka.

A jednak rodzina nie wyniosła się po prostu do muzeum. Nie da się od niej uwolnić szczególnie wówczas, gdy nie przekroczyło się pewnego pułapu społecznych notowań oraz dochodów. Rodziny nie dysponują już solidnymi przedsiębiorstwami, ale mają nadal własnościowe (albo chociaż czynszowe, względnie lokatorskie) mieszkania. Kto nie potrafi kupić sobie lokalu na wolnym rynku, musi do trzydziestki bądź jeszcze dłużej trzymać się ojcowskiego ramienia i matczynej spódnicy. W podobną matnię wtrąca bezrobocie, jak również etat za minimalne wynagrodzenie. Szczątki rodzicielskich przywiązań do – również nie w pełni udanych – pociech, każą dawać im dach nad głową i jakieś kieszonkowe. Oczywiście, dopóki rodzice chcą cokolwiek

dawać, dopóty występuje pokusa, żeby ich ofiarności nadużywać.

Może więc takie nieco patologiczne więzi należy stanowczo przeciąć? Czytałem niedawno o włoskim polityku (nie pamiętam nawet, czy z lewicy, czy z prawicy), który domaga się ustawowego oddzielenia pełnoletnich potomków od ich rodzin. Według jego życzeń, osiągnąwszy granicę pełnoletniości, musiałyby się wypłynąć na szerokie wody. Tak od dosyć dawna dzieje się w sporych odłamach społeczeństw anglosaskich, gdzie rewolucja konserwatywno-liberalna skłoniła rodziców, żeby myśleli o sobie zamiast poświęcać się dla dzieci. Tym ostatnim po osiemnastych urodzinach albo i wcześniej zamyka się domowe drzwi przed nosem, każąc im szukać szczęścia na własną rękę. Kiedyś taki zabieg nazwano by pewnie bolesnym w pierwszej chwili, ale koniecznym wyzwoleniem z ciasnych opłotków. Po co krążyć wokół rodzinnej Itaki, jeśli można szukać nowych lądów? Niestety, u kresu tej podróży czeka praca byle gdzie i za byle co. A w gorszym wypadku – społeczność trampów, trolli czy jeszcze inaczej przezywanych outsiderów. Przynajmniej na odcinku rodzinnym, polskie problemy okazują się uniwersalne.

Z rodziną czy bez potrafi być równie beznadziejnie. Kto wie, czy tej przykrej prawdy na swój sposób nie wyrażają telenowełe, których postacie nie znajdują nic ciekawszego do roboty niż wplątywać się w układy typu rodzinnego, które następnie rozbijają – i tak do osiemset pierwszego odcinka?

Rzecz ciekawa: rodzinę równie często potępiano jako skupienie wad transformacji ustrojowej, jak i szukano w niej odskoczni, pozwalającej się przeciwstawić krytykowanym przemianom. Kiedy zasłużenie zapomniana Akcja Wyborcza „Solidarność” walczyła o władzę pod hasłem „Rodzina na swoim”, przenikliwy obserwator już wtedy mógł się domyślić, że obiecywana przez tę formację odnowa moralna skończy się rozkwitem korupcji. Mimo wszystko, wciąż nie jest łatwo dorabiać się bez względu na normy moralne i koszty ludzkie, nie wynajdując dla tego procederu jakiegoś uzasadnienia. A cóż lepiej pasuje do trzęsących się lepkich rąk niż usprawiedliwiające wyznanie: „Przecież ja mam rodzinę,

którą muszę utrzymać”?

Z drugiej strony, niewiele zostaje prócz rodziny, o ile ktoś nie chce lub nie umie odnaleźć się w tak zwanym systemie. Nic więc dziwnego, że Radio Maryja, które w obecnym ustroju pełni mniej więcej tę samą funkcję, jak „Wolna Europa” w czasach PRL, stara się integrować swych słuchaczy – no właśnie, w rodzinę. Ligą (otóż to!) Polskich Rodzin nazwała się partia, którą – dla postrachu lub z nutą nadziei – określano jako „antysystemową”. Jednakże, to nie przypadek, iż wspomniana LPR szybko wtopiła się w kombinacje rządowe, a zaraz potem słuch po niej zaginął. Rozgłośnia toruńska z kolei stała się mało słyszalnym kontrapunktem w ogłuszającej symfonii oligopolu medialnego. Ujawnia się tu dylemat współczesnego konserwatysty, który w swoim sprzeciwie wobec panującego porządku odwołuje się do bytów społecznych, które jego wróg pochłania i spożywa.

W minionej rzeczywistości, socjologowie sympatyzujący z opozycją antypeerelowską, twierdzili, że ówczesny typowy Polak utożsamiał się albo z narodem przez duże „N”, albo ze swoją rodziną. Między nimi jakoby niczego nie było, a identyfikacje podsuwane przez „reżim” oczywiście odrzucano. Pomijając tym razem naród, zauważmy, iż rodzina nie tworzy już przeciwnego bieguna wobec obowiązujących wartości. O ile bowiem na peerelowskich imieninach wyśmiewano nadgorliwych partyjnych karierowiczów, to dzisiaj na imprezach tego typu pyta się: „ile zarabiasz?” oraz „gdzie jedziesz na ferie?”.

Niedawno zmarły Lévi-Strauss właśnie w rodzinnych strukturach pokrewieństwa doszukiwał się fundamentu rzeczywistości społecznej. Ten fundament zawsze był popękany. Dlatego wyklęta za zdradę małżeńską Anna Karenina rzuciła się pod koła pociągu. Drugiemu, podobno dominującemu „genderowi” nie było lżej. Strindbergowski ojciec skonał przecież na serce wskutek intryg i dręczącej gadaniny swojej piękniejszej połowy. I wreszcie, ojciec u Kafki prawie na śmierć zatłukł laską syna, który narobił mu wstydu wobec przedstawiciela firmy, której

ich rodzina zawdzięczała środki do życia.

Teraz rodzinny fundament – lepszy czy gorszy – chyba definitywnie się pokruszył. Zobaczymy, co będzie dalej ze społeczeństwem.

Autor: Jacek Zychowicz

Źródło: [Obywatel](#)